

Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

17

18

19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM



G-4225

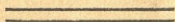
Subl. 6276

JERZY MOSZYŃSKI.

---

DWIE ŚMIERCI  
DWA ŚWIATY

*Wyd. drugie i 5000 kop.*



W KRAKOWIE  
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”  
1911.

JERZY MOSZYŃSKI.

---

# DWIE ŚMIERCI DWA ŚWIATY

Dublet  
Biblioteki Piarzy T. J.

Sygnatura	19
Liczba bieżąca	4225



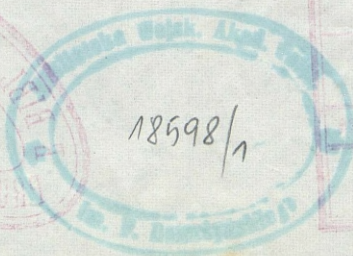
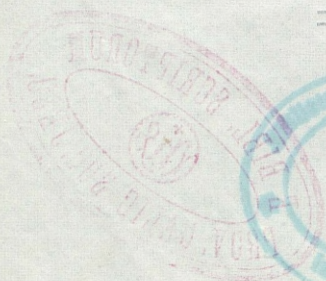
W KRAKOWIE  
CZCIONKAMI DRUKARNI „ZASU”

1911

JERZY MOZYŃSKI

# DWA ŚWIATY DWIE ŚMIERCI

Duplet  
Biblioteka Główna T.J.



18598/v



W KRAKOWIE  
WYDAWCA: Drukarnia „Czas”  
NAKŁADEM AUTORA.

W niedzielę dnia 10 września zbudził mnie telegram donoszący o przewidzianym wprawdzie, ale pomimo tego nie mniej bolesnym ciosie, jaki trafił w nasze społeczeństwo — o śmierci księdza kardynała Jana Puzyny, biskupa krakowskiego.

Zarówno jak wojna jest probierzem sił narodowych, wobec którego bezsilnemi są najprzebieglejsze wysiłki kłamstwa i obłudy, tak też śmierć jest ostateczną likwidacją zasług człowieka i stosunku jego do bliźnich i społeczeństwa. Majestat jej porusza w nas wszystkie struny uczuć i myśli, wszystkie iskry szlachetnych porywów, a częstokroć zarzewia niskich namiętności i wysnuwa z nich wszystkich jednolitą przedzę łączącą duszę naszą nierozzerwalnym węzłem z tymi, których już niema między nami. Wielkiem jest błogosławieństwem Bożem, jeżeli ta przedza jest czystą, jeżeli złość ludzka na to tylko stara się kazić pamięć zmarłego, by na czarnem jej tle tem jaśniej zabłysnęły cnoty jego, i tem potężniejszym akordem żalu i wdzięczności

przemówiło osierocone społeczeństwo. Dla wiekopomnych zasług zmarłego biskupa krakowskiego około dobra Kościoła i narodu nie poskąpił objawów czci cały polski świat katolicki, a wyższa nad ludzkie namiętności moc prawdy, kazała przed niemi ugiąć kolano nawet tym, którzy za życia jego *»nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi, który mówił«* (Dz. apost. VI 10)... *»a słuchając tego krajały się serca ich i zgrzytali nań zębami«*. (Dz. apost. VII, 54).

Chociaż wiem, że słaby mój głos nie wiele może zaważyć dla uświetnienia zasług jednego z największych polskich biskupów, niechże mi jednak będzie wolno do skarbnicy oddawanej mu czci, dołączyć głos wdzięczności, płynący z serca ojca za pomoc duchową, z którą ś. p. ksiądz biskup krakowski umiał zawsze przyjść w porę, ilekroć chodziło o wywarcie dobrego wpływu na serca i umysły młodych dzieci. W chwilach, gdy najlepsze chęci ojca gubiąc się w labiryncie własnych błędów, słabości i niedoskonałości stają się bezsilnymi, umiał on zawsze zjawić się w samą porę, by młode serca przyciągnąć do siebie, oświecić im drogę prawdy światłem niezłomnej swej wiary, rozniecić w ich sercach miłość do świętego Kościoła powszechnego, która była treścią jego życia. On nie czekał, by do niego pukano, ale sam nie wahał się nieraz zapukać do drzwi studenckiej izby kilkun-

stoletniego młodzieniaszka, by go przyciągnąć do siebie i utrwalić w życiu chrześcijańskim. A jak dbał o wpływ na młodzież w seminarjum duchownem, utrzymując bezustanne stosunki osobiste z alumnami i jak zbawienny na nich wpływ wywierał, może posłużyć za przykład następujący ustęp z listu śp. mojego syna Stanisława, który pisał do mnie z stycznia 1903 r., będąc na 2 gim roku teologii:

*»Każdy dzień poucza mnie, że droga na którą wstąpiłem jest aż do najdrobniejszych szczegółów jedyną z pośród tysiąca mnie przeznaczoną. Zarówno długie opóźnienie się mojego postanowienia, jak wszystko co przez ten czas w świecie mnie spotkało, uważam za coś opatrnościowego. Zdaje mi się, że Pan Bóg użył tego czasu, żeby z jednej strony mnie przygotować, a z drugiej, żeby przysposobić takie seminarjum i takich kierowników, jak tego wymagał cel, do którego mnie przeznaczył... »* *Ja wiem, że moje powołanie było rzeczywiście jedynem prawdziwym uczuciem mojego życia, że czyniło mnie niezdolnym do prac w kierunku przeciwnym, że narzucało się mi prawie uporczywie, a naostatek czułem głos wewnętrzny, wskazujący mi to seminarjum a nie inne».*

*»Dziwnie pomyśleć« -- pisał w rok później — że już idę na trzeci rok. Zdaje mi się, że dopiero co wstąpiłem. Praca i nauka tutaj ogromnie rozwija umysł».*

Są to ogniwa żywe, łączące wiarą, nadzieją i miłością, dusze i serca wiernych ze swoimi duchownymi kierownikami w jeden wielki potężny, wiecznie młody i wiecznie żywy święty Kościół powszechny, którego nie przemogą moce piekielne.

To też gdy wszedłszy do Kościoła usłyszałem z ambony słowa Chrystusa Pana:

*»Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stał będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie«* (św. Mat. VI, 24)... *»Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam dodane«* (św. Mat. VI, 13);

to zdawało mi się, że Kościół święty na ten dzień przeznaczając właśnie tę ewangelią, chciał też w tych dwóch zdaniach streścić całe pełne miłości i zaparcia się siebie życie wiernego swojego syna i sługi, którego Bóg powołał świeżo do Swojej chwały.

Gorąca miłość Kościoła, miłość prosta a nie dająca się zachwiać żadnymi ziemskimi względami, wskazywała mu zawsze jasno obowiązki względem Boga, Kościoła i ojczyzny, dając mu to jasnowidzenie, które go prawie nigdy nie zawiodło. Ujawszy w ręce rządy diecezji krakowskiej, zrozumiał też on włożony na siebie przez Boga obowiązek podniesienia jej

z dezorganizacyi moralnej, w którą pograżyło ją zapoznanie prawdy, że nie można dwóm panom służyć — mniejsza oto czy tym drugim panem będzie mamona, czy zmysły, czy też nieoparty na miłości Boga patryotyzm.

To też nie był on bynajmniej ulanym z jednej bryły stali, martwym pomnikiem lub symbolem, jak chce tego *»Gazeta Poranna«*; nie był on bynajmniej ze spiżu ulanym symbolem potęgi Kościoła, *»który na biskupstwie krakowskiem z królewską dumą zasiadał i z królewską wolą rozkazywał«* — jak chce *»Kurier Lwowski«*; ale *»żyła w nim myśl — jak słusznie powiada — »Czas« — »która widzi w działaniu potęgę, myśl twórczą, gardzącą wszelką półowiecznością, a rozgrzewana miłością świętego dzieła«*.

A miłość ta jego nie była bynajmniej miłością potentata; który sobie powiada, że ojczyzna to ja, że Kościół to ja! Ta miłość była prawdziwą miłością chrześcijańską, która jak powiada Paweł święty: *»cierpliwa jest, łaskawa jest, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa«*.

Zaparcie się siebie, pracowanie bez oczekiwania nie tylko poklasku ludzkiego, ale nawet dożycia owoców swojej pracy, pracy cichej, skromnej, nie przynoszącej laurów, oto

było główną zasadą życia księdza kardynała Pużyny. Wtedy nawet, gdy umysł jego uległ już pod ciosem nieuleczalnej choroby, gdy usta zaczęły odmawiać usług myśli, jeszcze w ostatnim roku życia, ilekroć miałem szczęście być dopuszczonym do rozmowy z nim i potrafiłem o nieszczęsne stosunki Kościoła naszego przed rządem rosyjskim, nie przestawał on powtarzać tych pełnych głębokości i nadziei słów: *»Każden z nas powinien do ostatniej chwili życia pracować po chrześcijańsku w zakresie swoich obowiązków ziemskich bez nadziei oglądania swej pracy owoców, a przez to przyczyni się najlepiej do odrodzenia ojczyzny«.*

Oto był testament katolicki i polski zostawiony narodowi naszemu przez ś. p. księcia biskupa krakowskiego, który przez całe życie apostołował go czynem, nie sprzeniewierzywszy mu się nigdy aż do śmierci. Czuł on cały ciężar obowiązków włożonych nań przez wysoką godność biskupa katolickiego, wiedział, że ma rządzić dyecezyą w imię Boże, ale też wiedział i o tem, że potęga jego władzy musi się opierać na słowach Chrystusa Pana:

*»Ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym«* (św. Mat. XX, 26).

Tą zasadą się kierując przez całe swoje życie zasłużył on sobie na łaskę Bożą, która mu,

pozwoili rzucić posiew Chrystusowy między młodzieżą trzech seminariów duchownych i ostatecznie patrzeć przed śmiercią na owoce swej pracy, których nie spodziewał się dożyć.

Politykiem nie był ksiądz kardynał Puzyna, ale idąc drogą sumienia i wypełniając obowiązki katolickiego biskupa bez względu na popularność, oddał on także sprawie narodowej niespożyte usługi, których nadaremnie wyglądaliśmy od polskich konserwatywnych mężów stanu, nawet tej miary co ś. p. Andrzej Potocki, lub dzisiejszy namiestnik Galicyi p. Michał Bobrzyński.

Mam tu na myśli ukrócenie nieszczęsnej propagandy zawiści narodowej, szerzonej z Galicyi przeciwko Rosyi, ilekroć konieczność dziejowa zmuszała ją do szukania dróg sprawiedliwości względem polskich swoich poddanych.

Chcąc zrozumieć całą zasługę pod tym względem księdza kardynała Puzyny, trzeba uprzytomnić sobie fakt historyczny, że od samego kongresu wiedeńskiego, oparte na zawiści hasła patryotyczne, służyły bezustanku zachodnim wrogom naszym za taran do rozbijania wszelkich narodowych zdobyczy w podległych Rosyi prowincjach polskich, dając jednocześnie reakcyjnym rosyjskim żywiołom dogodny pretekst do uprawiania najzjadliwszej represyi przeciw Kościołowi katolickiemu i bytowi narodu polskiego. Z temi

hasłami łączyły się zawsze wszystkie burzliwe i rewolucyjne żywioły, przywłaszczające sobie monopol patriotyzmu polskiego — mniejsza o to, czy grupujące się pod czerwoną flagą Lelwela lub Daszyńskiego, czy pod liberalnym szyldem Niemojewskich, Romanowicza lub Lea, czy wreszcie pod konserwatywnym rewolucjonizmem Czartoryskich, Zamoyskich i Koźmianów. Stronnictwa te bowiem mogły między sobą najzjadlejszą wewnętrzną toczyć walkę, łączyły się jednak zawsze gdy zabrzmiało z Wiednia lub Berlina hasło zawiści przeciwko Rosyi. Może *Naprzód* lub *Nowa Reforma* nazywać potwarzą skonstatowanie faktu, że cała rozkładowa robota p. Daszyńskiego idzie zupełnie po tej samej linii co robota Murawiewów, Hurków i Czertkowów, i do tych samych doprowadza owoców, może p. Balicki lub hr. St. Tarnowski nazywać krzywdzeniem Stańczyków zarzut, że wielka ich polityka gubi sprawę polską, ale ani p. Daszyński nie potrafi zaprzeczyć, że Murawiew zupełnie tak samo jak socjaliści dążył do rozbicia narodu polskiego przez wyrzucenie szlachty polskiej z ziemi i poniżenie świętego Kościoła powszechnego: ani też nie potrafi zaprzeczyć temu St. Tarnowski, że gdy w latach 1895—1905 propaganda konspiracyjna rozciągała swe sieci z Krakowa na Królestwo Polskie żaden ze Stańczyków, mających władzę lub wpływy w Wiedniu, ani Andrzej Po-

tockci ani Bobrzyński, nie chcieli przyłożyć ręki do jej ukrócenia, a gdy sprawa zamachu na generała Skatłona weszła na porządek dzienny wiedeńskiej Rady państwa, żaden Stańczyk nie zdobył się nawet na publiczne potępienie w Kole polskiem mordów politycznych.

Żadne również protesty *Naprzodu* lub *Nowej Reformy* nie potrafią osłabić niezawodnego faktu, że droga polskich patryotycznych agitatorów stała się do tego stopnia identyczną z drogą rosyjskiej ochrony, że niema tak genialnego rewolucjonisty, któryby potrafił odróżnić agitatora rewolucyjnego od prowokatora ochrony i tak bystrego naczelnika tajnej policyi, któryby potrafił odróżnić członka ochrony od rewolucjonisty. Owoce zaś ich działania, będące jedynym rzetelnym probierzem tegoż, obracają się zarówno u jednych jak u drugich na niczem niepowetowaną szkodę z jednej strony Państwa Rosyjskiego, a z drugiej strony polskiej sprawy narodowej, której dążący do bankructwa bilans nie jest dziś tajemnicą dla największych zwolenników opartego na zawiści patryotyzmu, objawiającego się bezmyślną agitacją, dążącą do pogłębienia przepaści pomiędzy Rosją a Polską. A trzeba to otwarcie powiedzieć, że polityka Austrii względem Polski, oparta stale na niedopuszczeniu zgodnego pożycia Polaków zakordonowanych z rządem rosyjskim i na bezustannem rozniecaniu narodowych zawiści, nie co-

fająca się nawet przed protegowaniem mordów politycznych, jest nieuczciwą, niechrześcijańską i bardzo krótko widzącą, a każdy dobry Polak-katolik w Galicyi, więcej powiem — dobry katolik w Austrii, powinien walczyć przeciwko temu systematycznemu dezorganizowaniu i demoralizowaniu polskiego zakordonowego społeczeństwa, wychodzącemu z Wiednia i Berlina, które odbiera mu wszelką możliwość stania się czynnikiem chrześcijańskiego odrodzenia Rosyi.

Może więc *»Przegląd Polski«* zaręczać swym czytelnikom, jak słusznie mu to wytknęła *»Rzeczpospolita«* z 19 marca 1910 r. — że *»politykiem jest tylko ten kto stojąc przy swych zasadach, umie wyszukać środki, potrafi ludzi zjednać i skupić, aby dojść do pozytywnego rezultatu, aby zdobyć sukces. Kto tego nie pojmuje, może być moralistą, kaznodziejem, apostołem, ale politykiem nie jest«*; może, pouczać ich, organ krakowskich konserwatystów że *»polityka wiedzie do celu przez wszystkie namiętności, żądze i nędze ludzkie, a te gnieźdzą się nisko. Znać je jednak musi polityk, liczyć się z niemi i pokonywać, inaczej przegrywa i staje się swoim zaprzeczeniem. Górny cel i ta niejednokrotnie brudna droga, którą dążąc do niego przebyć trzeba, to warunki, w których w niejednej duszy rodzi się dramat«*, ale to nie zmienia faktu, że to nierachowanie się z moralnością w obiorze drogi do celu po-

mściło się srogo na polskim społeczeństwie w r. 1905, odsuwając je od wszelkiego wpływu na reorganizację Państwa Rosyjskiego, w Galicyi zaś doprowadziło do bankructwa stronnictwo konserwatywne, dzierżące przez lat 40 niepodzielnie ster polityki tejże prowincyi. Nie chciał ś. p. Andrzej Potocki i Michał Bobrzyński stanąć w r. 1902 twardo przeciw konspiracyi agitatorów wszechpolskich, rozciągających z Krakowa swe sieci na Królestwo Polskie za pośrednictwem panów Dmowskich, Balickich i spółki, nie cofających się nawet przed propagandą mordów politycznych, to też pierwszy, sam padł od kuli skrytobójczej, a drugi musiał wystąpić do walki z tymi samymi narodowymi demokratami, których wykołysali Stańczycy dla rzekomego zwalczania galicyjskiego socjalizmu patryotyczną konspiracją, skierowaną przeciwko Rosyi; na prawdziwą zaś ironią losu zakrawa, że w walce tej musiał p. Bobrzyński korzystać z posług tychże właśnie socyalistów, którzy aż dziesięć mandatów zdobyli w dwóch stolicach Galicyi. Ale taka to już jest nemezis dziejowa dla nierachujących się z moralnością w polityce, bo *»nieda się Bóg z siebie naśmiewać«*.

Czego nie chcieli dokonać konserwatywni galicyjscy mężowie stanu w imię dobra sprawy narodowej, tego dokonał ksiądz kardynał Puzyna w imię religijnych swych obowiązków względem świętego Kościoła powszechnego.

Mogli konserwatyści krakowscy łudzić się, że można być konserwatystą w Krakowie, a rewolucjonistą i skrytobójcą w Warszawie, że można mieć dwie moralności, dwa katechizmy jeden dla Galicyi, a drugi dla Królestwa Polskiego, ale z taką dwoistością nie mogło się pogodzić sumienie katolickie ś. p. kardynała Puzyny, który też nie wahał się przypomnieć czynem społeczeństwu polskiemu, że »*Wszelkie Królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spuszczone i dom na dom upadnie*« (św. Łuk. XI, 17).

Wiedział on, że nie może być mowy o powszechności Kościoła, gdyby biskupi Królestwa Polskiego głosili w swych listach pasterskich, że miłość jest jedyną pochodnią, oświecającą drogę społeczeństwu zarówno w osobistych jak społecznych i narodowych stosunkach, podczas gdy galicyjski episkopat oddawałby polskie kościoły do dyspozycji ludziom, opierającym patryotyzm na zawiści, na zębach i pazurach, propagującym mordy i bezsilne odgrazanie się, oraz bezszczęcącym każdego biskupa, który nie chce się poddać pod ich komendę. To też odmawiał on systematycznie wszelkim prośbom, zdążającym do nadużywania kościoła i obrzędów religijnych do agitacji i demonstracji narodowych, inscenowanych przez wszechpolskich agitatorów — mniejsza oto, czy rozchodziło się o złożenie w grobach królewskich Słowackiego, czy

o mszę polową dla uczestników, obchodu grunwaldzkiego, w którym nastąpiło zbratanie p. Daszyńskiego z marszałkiem Sejmu, a czerwonych sztandarów z orłami polskimi.

Ksiądz kardynał Puzyra był pierwszym z dygnitarzy kościelnych w Galicyi, który stanowczo oparł się nadużywaniu Kościoła do agitacyjnych celów i stał się oparciem moralnym wszystkich tych, którzy zrozumieli, że nie na wielkiej polityce, nie na żebraniu litości i współczucia u zagranicznych dziennikarzy zasada się dziś nasza przyszłość. Dziś więcej niż kiedykolwiek powinniśmy szukać sił we własnym odrodzeniu, a więc przede wszystkim wyrwać naród z żydowsko-masońskich szponów, w których od wieku trzyma go narodowa demokracja, pracując systematycznie na korzyść Prusaków, rozbijając wraz z nimi narodowy nasz organizm i kopiąc wraz z nimi coraz to głębszą przepaść między Polską a Rosyą. A tej roboty pędraków dokonującej bez ustanku na narodowej naszej niwie przez narodową demokracja, tej zorganizowanej agitacji rewolucyjnej, starającej się utrzymać naród w nieustannej nienawiści do rządu rosyjskiego, starającej się zdeorganizować Kościół, zachwiać powagę wszelkiej społecznej wyższości i wszelkiej jawnej pracy nie wyprzemy ze społeczeństwa agitacją w przeciwnym kierunku. My możemy zniszczyć ją tylko usilną pracą na własnych swoich śmieciach i niegasnącem codziennym chrześcijańskim poświęceniem<sup>1)</sup>.

Nie dopuszczając nadużywania świętego Kościoła powszechnego do narodowo-masońskich agitacji, stawał ś. p. ksiądz kardynał

<sup>1)</sup> Jerzy Moszyński: Sprawa zgody Polski z Rosyą wobec związku narodowej demokracji z masonią. R. 1908, str. 214—215.

Puzyna z równą stanowczością w jego obronie przed potężnymi tego świata, skoro tylko dostrzegł ich machinacje, zmierzające do rozstrajania i wynaradawiania społeczeństwa polskiego przez Kościół.

Mogę przedstawić tu jeden z takich faktów, o którym słyszałem z ust ś. p. Jerzego Szembeka, ówczesnego biskupa płockiego. Bez żadnej uprzedniej wiadomości z Rzymu, otrzymał on od Masołowa, naczelnika obcych wyznań telegram, mniej więcej następującej treści:

*»Przyszlizcie wasze curriculum vitae, bo za tydzień będziecie mianowani arcybiskupem mohylewskim«.*

Depesza ta trafiła w biskupa Szembeka jak grom z czystego nieba. Rozstrzyganie o tak ważnych sprawach Kościoła polskiego bez porozumienia się z interesowanymi biskupami i duchownymi, przez decyzją powziętą wprost przez księdza kardynała Rampollę i Masołowa, sprzeciwiało się utartym zwyczajom i zakrawało wprost na podejście Ojca świętego przez rząd rosyjski w celu przeprowadzenia najniekorzystniejszej dla interesów Kościoła kombinacji. Miejsce opróżnione przez księdza biskupa Szembeka miał zająć ksiądz biskup lubelski Jaczewski, przez co zostałaby może na długie lata osieroconą dyecezya lubelska, wymagająca właśnie najtroskliwszej opieki z powodu

sprawy unickiej. Na dyecezyą zaś wileńską miano powołać księdza Żarnowieckiego, który mimo wielkich zalet i wielkiej katolickiej gorliwości, nie był dość jasnowidzącym, by przenikać podstępne zamiary rządu i dlatego był niezdolnym do opierania się systematycznej tegoż dążności do zrobienia z Kościoła katolickiego na Litwie klina, rozbijającego jedność i zgodę katolickiego ludu, oraz powolnego narzędzia rusyfikacyi zarówno Polaków jak Litwinów i Białorusinów.

Całą podstępność tej kombinacyi przejrzał natychmiast biskup Szembek i w odpowiedzi zażądał paszportu do Rzymu. Zwrócono go z tem do generała gubernatora Certkowa, który paszportu odmówił. Wtedy biskup Szembek napisał obszerny memoriał, wykazując szkodliwość tej kombinacyi dla interesów Kościoła katolickiego w Rosyi i przesłał ją do księdza kardynała Puzyny, który zdołał ją jeszcze na czas do Rzymu wyprawić. Memoriał ów doszedł rąk Ojca świętego w wigilią mającego odbyć się konsystorza, a zaraz na zajutrz telegramy rozniosły wieść, że nominacya polskich biskupów została wstrzymana.

Oto jeden z tych szczegółów, który może służyć za dowód, że zajęte przez księdza kardynała Puzynę stanowisko w sprawie *veto* przeciw obiorowi księdza kardynała Rampolli, miało daleko poważniejsze pobudki, jak

chęć przypodobania się cesarzowi Wilhel-  
mowi II, jak to lekkomyślnie głosiły niektóre  
organa polskiej katolickiej prasy.

Pod względem oceny samej sprawy *velo*  
nie mam nic do dodania do tego, co pisał  
w roku 1905 w moim »*Rachunku sumienia*  
z ćwierć-wiekowej propagandy zgody z Rosją« :

„A do jakiego stopnia zarażliwym jest to... »napadanie  
na dobrą sławę najpoważniejszych i najczęściej zasłużonych  
ludzi«... »to insynuowanie im zawsze najpodlejszych pobudek  
działania, do jakiego stopnia podkopuje ono zdrowie moralne  
społeczeństwa« — pisałem tamże — »najlepszym tego dowo-  
dowem, że znalazło ono naśladowców tam nawet, gdzie się  
ich najmniej można było spodziewać, bo ogarnęło nawet po-  
ważniejsze sfery duchowne i ich organa. Dostyc przytoczyć  
następujący ustęp, zamieszczony w Nr. 34 *Przeglądu katoli-  
ckiego* z 10 września 1904 r. przez księdza Gnatowskiego:»

»*Nader drażliwą haniebną sprawą jest założenie przez  
Austrię veto przy konklawe... »Najsmutniejsza, że to nadu-  
życie nie nastąpiło wcale w interesie Austrii, której na kan-  
dydaturze kardynała Rampoli absolutnie nic nie mogło za-  
leżeć, ale li tylko w interesie i pod presją dwóch innych  
mocarstw trójprzymierza*«...

»Nie będę wchodził w historyczny przebieg sprawy,  
a mianowicie o ile w dawniejszych czasach zakładanie *velo*  
było w Kościele katolickim tolerowanym, choćby dlatego, że  
sprawy tej dokładnie nie studyowałem pod względem histo-  
rycznym; stanowcze jednak orzeczenie Ojca świętego Piusa  
X, potępiające ten zwyczaj zdawałoby się wskazywać na to,  
że przedtem ta sprawa nie została kategorycznie rozstrzy-  
gniętą. Ale nie oto mi chodzi. Przypuszczam i rozumiem, że  
akcja dygnityrza kościelnego — która jak to dziś nie ulega już  
żadnej wątpliwości, była niezgodną z prawami Kościoła —

jaka była nie najtroskliwszej opieki z powodu

miał prawo potępić w poważny sposób organ duchowieństwa warszawskiego. Ale czy godzi się wojować epitetami zaczerpniętymi ze słownika pana Daszyńskiego lub pana Jastrzębca, nazywając tą sprawę »haniebną«, przeciw człowiekowi, którego gorliwości i poświęceniu się trzy dyecezye, a mianowicie: przemyska, lwowska i krakowska zawdzięczają gruntowną reformę swych seminaryów, a więc reformę swego duchowieństwa? Nie znani duchowieństwa dyecezyi przemyskiej, ale miałem sposobność przekonania się, że na tych samych parafiach dyecezyi lwowskiej i krakowskiej, gdzie dawniej siedzieli proboszczowie, będący zakatą Kościoła łacińskiego, dziś pracują z całą gorliwością i poświęceniem się kapłańskiem księży wyszli z seminaryów, w które duszę swą włożył ksiądz kardynał Puzyna. Dlaczego szanownemu autorowi tego paszkwila łatwiej przyszła na myśl hańba, a więc rozmyślnie w tej sprawie działanie przeciw interesom Kościoła katolickiego, jak — dajmy na to — błędne ocenienie zasad Kościoła katolickiego na tym punkcie, które nie musiały chyba być tak bardzo jasne, skoro zwyczaj ten mógł się przez całe wieki utrzymywać? Ale szanowny autor sam się przyznaje do tego, że nie o sprawy Kościoła chodziło mu głównie w tej napaści na księdza kardynała Puzynę, ale przedewszystkiem o polityczną stronę kwestyi, skoro wyraźnie powiada, iż:

*»Najsmutniejsza, że to nadużycie nie nastąpiło wcale w interesie Austrii... ale li tylko w interesie i pod presją dwóch innych mocarstw trójprzymierza».*

»Widzimy więc, że szanowny autor wdziera się tu już wprost w sumienie kardynała i opowiada chyba w jego imieniu, że zrobił on ten *haniebny* czyn dla przypodobania się cesarzowi niemieckiemu i królowi włoskiemu. Jeżeli jednak zabawił się szanowny ksiądz autor w polityczne rozwiązanie tej kwestyi, to trzeba przyznać, że ...»słowem *li tylko* wykluczył najważniejsze inne alternatywy, które mogły spowodować księdza kardynała do podjęcia się wypowiedzenia austriackiego *veto*. Jeżeli przypuszczamy, że *veto* to rzeczy-

wiście odwróciło *veto* kardynałów od kardynała Rampolli, to chyba daleko prościej byłoby przypuścić księdzu polskiemu rozbierającemu tą sprawę ze stanowiska politycznego, że nie chodziło tu księdzu kardynałowi Puzyńnie o interes polityczny Niemiec i Włoch, ale o niewątpliwy interes Kościoła polskiego w Królestwie Polskiem i w Rosyi. Przecież daleko chyba prostszem jest przypuszczenie, że książe kardynał Puzyńna dlatego podjął się założenia *veto*, bo zna niekorzystne usposobienie księdza kardynała Rampolli dla sprawy tegoż Kościoła, bo wiedział o tem, iż łudząc się nadzieją że jak tylko sprawa Kościoła polskiego w Rosyi zejdzie z porządku dziennego, to zaraz cała Rosya rzuci się w objęcia katolicyzmu — ksiądz kardynał Rapolla odmawiał nieraz swego poparcia biskupom polskim w ciężkiej walce z rządem o prawa Kościoła, a na ich uzasadnienie skargi poparte najprawdziwszemi faktami ucisku Kościoła przez Rosyę, odpowiadał, że *«to są wasze polskie egzogieracye, my mamy o tem inne sprawozdania z Petersburga»*; bo wiedział wręcz o tem, że po za plecami biskupów, bez najmniejszego porozumienia się z nimi układał on z Masołowem, naczelnikiem zarządu obcych wyznań w Petersburgu, najszkodliwsze dla sprawy Kościoła katolickiego zmiany w obsadzeniu stolic biskupich w Królestwie Polskiem i w prowincyach zabranych — jednym słowem, chwycił się ksiądz kardynał Puzyńna z tego powodu, a nie dla przypodobania się cesarzowi Wilhelmu II, wpadającego mu w ręce środka (przynaję że niewłaściwego) by przeszkodzić wyborowi niesłuchanie dla spraw Kościoła polskiego niekorzystnemu» (część IV, str. 182—187).

Na zakończenie tego rozdziału muszę wspomnieć o jednym, na pozór nieznaczącym epizodzie, który jednak stał się dla mnie uderzeniem różdżki czarodziejskiej, strącającej mię naraz ze świata ducha w świat najgrubszego

realizmu i odsłaniającej mi niejako na granicy dwóch państw granicę dwóch światów.

Prosząc o podpisanie paszportu wspominałem o celu mojej podróży. Na to spostrzegłem pewien wyraz zdziwienia, które wcieliło się w słowa: *»a prawda, że to p. jest klerikalny«*. Słowa te podziałały na mnie jak tuz zimnej wody. Raz więcej przekonałem się, że Rosyanin nie pojmuje, iżby między wiernymi a biskupem mógł istnieć wewnętrzny ścisły związek serca, żeby jedność Kościoła Chrystusowego mogła istnieć bez wtłoczenia jej w jakąś martwą formułę, która pokrywa zanik żywej wiary i miłości. Raz jeszcze znalazłem potwierdzenie zdania o przepaści moralnej dzielącej cywilizacją zachodnią od wschodniej, które przed rokiem w następujących wyraziłem słowach <sup>1)</sup>:

»A co stanowi główną potęgę wiary w stosunku do człowieka jako jednostki społecznej?« Wiara rozwija w nim przedewszystkiem zdolność do syntezy, zdolność do obejmowania szerokich horyzontów myśli i uczuć bez stracenia z oka ich całości i związku...« »W Bogu odnajduje on kamień filozoficzny dobrego i złego. Przewodnikiem jego na drodze w pogoni za prawdą jest święty Kościół powszechny, stojący niewzruszenie na opoce Piotrowej i oświecający mu ciernistą drogę wiodącą pomiędzy przepaściami namiętności i zawiści ponad otchłania kłamstwa. Oto droga, na której wychowane na katolicyzmie narody Zachodu zdobyły swoją cywilizacją...«

<sup>1)</sup> Kilka słów w sprawie stronnictwa narodowo-katolickiego w r. 1910, str. 18—20.

«Inną drogę przebył i inną też posiada strukturę umysłu człowiek Wschodu, Mniejsza oto czy go nazwiemy Lwem Tołstojem, czy Pobiedonoscewem, czy Iwanem lub Wasilem. Dla niego żadna nie istnieje synteza. Świat jest chaosem, z którego pojęcia moralne i religijne wyłaniają się same przez się na drodze rozwoju historycznego. Pobiedonoscew utrzymuje w swoim *»Mokowskim Zborniku«*, że religijne pojęcia narodu *»nie dają się ani uchwycić ani zdefiniować, podobnie jak gra światła i cienia, jak uczucie złożone z nieskończonej długiego szeregu następujących po sobie odczuć, wyobrażeń i wrażeń«*. Twierdzi on, że są one *»urośnięte z naturą duchową każdego narodu«*, że źródłem ich są poglądy moralne, *»które się wyrobiły w narodzie i od których nie można wiary w żaden sposób oddzielić«*.

«Podług tej teorii nie Bóg oczywiście jest źródłem prawdy wiary, ale narodziła się ona... »sama z cierpienia, pracy i walk — słowem z historii narodu. To też ani wyłęgała z tego chaosu myśl rosyjska, ani na nim wyrobione sumienia rosyjskie nie są zdolne do objęcia szerokich widoków prawdy bez stracenia z oka jej harmonii i łączności. Umysł rosyjski niema poprostu klucza do otwarcia księgi mądrości życia społecznego w całej pełni, w całej jego różnorodnej, a przecież łącznej i harmonijnej jedności — on potrafi czepiać się tylko pojedynczych objawów myśli lub życia i z szaloną bezwzględnością, z upartą konsekwencją maniaka wysnuwa z nich wnioski, nie mające żadnego łącznika z prawdą życia, upatrując w nich szczyt prawdy i mądrości ludzkiej. Chyba szczególniejsza łaska Boża może go od tego uchronić, by na tej drodze nie wpadł w ubóstwianie własnego rozumu, a nie skończył na zaprzeczeniu nieśmiertelności ducha, na ubóstwieniu nicości. Uznawszy też Kościół za narodowy wytwór historyczny, oddaje on konsekwentnie rządy Cerkwi rosyjskiej w ręce Naczelnika Państwa Rosyjskiego, w ręce Samowładnego Cara, w którym, znova zupełnie konsekwentnie ze swojemi pojęciami religijnymi, upatruje źródło wszelkiej władzy i wszelkiego prawa. Ożywcza potęga wiary obcą jest umysłowi rosyjskiemu, bo skądżeby się miała wzięść,

sকoro religia jest emancypą życia narodowego, a nie duchową jego matką. To też umysł rosyjski nie jest zdolnym wznieść się ani ponad suchą literę praw ludzkich, ani przykazań Bożych. Trzymając się niewolniczo ich litery, wysnuwa z nich najpotworniejsze zasady *quasi* chrześcijańskiej moralności, urągające wprost zdrowemu rozsądkowi».

## II.

W tydzień później w niedzielę XV po świętkach, w przypadającej na ten dzień lekcji wyczytałem podczas Mszy św. następujące znamienne słowa wyjęte z listu św. Pawła do Galatów w r. VI, 7:

*»Nie błąǳcie, nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek to też będzie żąć. Bo kto sieje na swem cieie, z ciała też żąć będzie skażenie«.*

Powróciwszy do domu zastałem gazety, donoszące o zamachu, dokonanym w Kijowie na rosyjskiego prezydenta rady ministrów.

Trudno mi było uchronić od przypomnienia sobie słów, które pisałem w roku zeszłym pod adresem jednego z konserwatywnych Rosyan.

»Jeżeli niema żadnego społeczeństwa« — utrzymywałem — »w któremby brakowało tentacyi do puszczenia się na bezdroża z wątpienia i egoizmu — bo wszyscy rodząc się w grzechu pierworodnym przynosimy na świat wolę skłonną do złęgo — to niema może ani jednego, któreby więcej nań było narażonem jak polskie, wobec systematycznego podkopywania przez rząd wszystkich instytucyi, ustanowionych czy to przez prawo natury, czyli też przez Objawienie Boże dla

wspierania człowieka w chwili słabości lub upadku. Wydarzenie wiary w święty Kościół powszechny z sumień polskich, a miłości ojczyzny z serc polskich — oto główna oś systemu rządowego w nieszczęsnym naszym kraju. Niema tak głupiej herezy, niema tak niecej materialistycznej teorii, którejby rząd nie popierał i niezachęcał zarówno w szkole jak w dziennikarstwie, sądownictwie i polityce, łudząc się nadzieją, że zwalczwszy prawdę Bożą w społeczeństwie polkiem, usposobi je do przejścia na prawosławie. Dość wspomnieć o protekcji rządowej, którą otacza maryawityzm i bezbożną propagandę Świętochowskiego i Niemojewskiego. Kłamstwo w szkole, kłamstwo w dziennikarstwie, kłamstwo w sądownictwie, kłamstwo w parlamencie, kłamstwo wszędzie i we wszystkim, oto nie przewodnia polityki rządowej».

»Zresztą Ty wiesz lepiej odemnie Szanowny Panie, na jakim n. p. kłamstwie polega utyskiwanie władzy Eulogiusza i hr. Bobrińskiego na straszny ucisk prawosławnych Rosyan przez inkwizycją polską w Chełmszczyźnie. A w ten sam sposób kuje się kłamstwa historyczne o naszej przeszłości i zapełnia się nimi podręczniki szkolne. Czy rządowi uda się zdemoralizować polskie społeczeństwo? Powatpiwam o tem, mam bowiem w Bogu nadzieję, że prawdy wiary nie uda się wydrzeć ze wszystkich sumień, a dopóki w sercach gorzeć będzie przywiązanie do świętego Kościoła powszechnego, dotąd też żyć będziemy, bo Kościoła Chrystusowego nie przemogą mocy piekielne, jak to zapewnił nam jego Boski Żyłożyciel. Ale to pewna, że szczepiąc między nami kłamstwo, niewiarę i materializm, szczepi Rosya sama w sobie zatruty ten jad zgnilizny i sama niszczy wszelkie pierwiastki odrodzenia i dojścia do potęgi, której podstawą jest prawda i miłość chrześcijańska«...

»Mam nadzieję Szanowny Panie, że nie wezmiesz mi za złe mojej szczerości, do której pobudziły mię słowa Chrystusa Pana, wyjęte z ewangelii, przypadającej na dzisiejszą uroczystość świętego Jana Nepomucyna: *«Co wam w ciemnościach mówię przepowiadajcie na świetle, a co w ucho słyszycie przepowiadajcie na dachach.*

(św. Mat. X, ryc. 28). Dzisiejsza zaś lekcya wyjęta z lekcyi Eklezjasty zaczyna się od słów: «*Głupi przez okno patrzeć będzie do domu, ale mąż ćwiczony stać będzie na dworze. Głupstwo człowieka słucać przez drzwi, a mądrému będzie za ciężką sromotę*».

«Oby przestrogi tej nie wypuszczali z pamięci ludzie dzierżący rządy Rosyi, opierający całą sztukę rządzenia na szpiegostwie, kłamstwie i prowokacyi. Piszę to wszystko, bo szczerze pragnę zgody polsko-rosyjskiej i wspólnego zgodnego poźycia naszych narodów w potężnem Państwie Rosyjskiem, a wiem, że podstawą potęgi jest panowanie prawdy i sprawiedliwości, bo jak powiada pismo święte nie pozwala Bóg z Siebie się naigrawać».

Tak pisałem na wiosnę roku 1911, nie dziwota, że słowa te przypomniały mi się, gdy człowiek będący duchem tego rządu, człowiek prześladowający na każdym kroku święty Kościół powszechny, urągający wszelkiej sprawiedliwości w dawnych polskich prowincjach, zasadzający całą potęgę Rosyi na prześladowaniu Kościoła i Polaków, a całe jej bezpieczeństwo na ochronie, padł w Kijowie z ręki Bagrowa członka ochrony.

W kilka dni potem, jadąc znów do Galicyi, wyczytałem w *Kuryerze lwowskim* wiadomość o śmierci Stołypina, która stała się niejako stwierdzeniem moich poglądów na Rosyą i na Stołypina.

«Kiedyż to» — pisałem w *Głosie Narodu* z 18 lutego 1905 — «zrozumie Rosya, że jednym z głównych źródeł jej słabości politycznej jest ta pepiniera samowoli, obłudy i kłamstwa, którą szczególnie od lat 40 sama sobie założyła w Kró-

lestwie. Rosya nie zreformuje się i nie uniknie coraz to gorszego rozkładu moralnego i politycznego, dopokąd sama szczerpić będzie zgniliznę w Polsce, a więc tamować naturalne dopływy zachodniej cywilizacji».

»Zupełnie <sup>1)</sup> tą samą złą wiarę, wyrachowaną tylko na zwichnięcie postanowienia cesarskiego dopuszczenia reprezentantów narodu do współudziału w pracy prawodawczej, napiętnowaną jest Bułyginowska ordynacya wyborcza, która oddając ogromną przewagę bezmyślnym masom ciemnego ludu, zdradza najwyraźniejszy zamiar pokrzyżowania zamiarów samowładnego cara Rosyi i zrobienia z *»Dumy«* państwowej czezej komedyi, poza którą mogłoby podawnemu rozpanaszać się bezprawie i samowola czynownicza...»

»Wśród tego chaosu, wśród tej szatańskiej koalicyi, która spiknęła się, by pogрузić Państwo Rosyjskie na samo dno rozkładu i zepsucia, jedna tylko i ostatnia utrzymała się ostoja zdrowego patriotyzmu rosyjskiego — a ostoją tą była tradycya samodzielnosci, ta sama tradycya, która kazała cesarzowi Pawłowi potępić rozbiór Polski i otworzyć wrota więzienia, w którym pokutował Tadeusz Kościuszko za swą gorącą miłość ojczyzny, ta sama tradycya, która kazała cesarzowi Aleksandrowi I, Mikołajowi I i Aleksandrowi II uznać, że przyznanie praw przyrodzonych narodowi Polskiemu jest niezbędnym, jest pierwszym warunkiem odrodzenia Rosyi».

»Tej też tradycyi zawdzięczamy, że cesarz Mikołaj II pierwszy to zrozumiał, że nie od praw zasadniczych i sądów trzeba zacząć w Rosyi reformę, tam trzeba ją zacząć od wolności Kościoła i wyznań; że tam trzeba zacząć reformę od wdrożenia w społeczeństwo katechizmu i dziesięciorga Bożych przykazań, których nie mówiąc o wyjątkach, absolutnie ona nie zna».

»I ta jedynie tylko tradycya nie zawiodła w chwili, gdy ręka sprawiedliwości Bożej zaciężyła nad Rosyą, ona wskazała narodowi rosyjskiemu, że jedynie prawda i sprawiedli-

<sup>1)</sup> R. 1907 Sprawa zgody Polski z Rosyą wobec związku narodowej demokracji z masonią.

wość może ją wprowadzić zwycięzko na drogę rozwoju i postępy myślności.

»To też podczas, gdy Gaponowie, Anikiny, Batuszewy, Ceretellowie i towarzysze podkładali miny pod społeczne życie Rosyi dla zniszczenia wszelkiej ekonomicznej pracy i wszelkiego duchowego życia, gdy przez *liberum occido* stwarzali niepewność jutra zarówno dla społeczeństwa jak dla jednostki, gdy Winawerzy i Herzensteiny wtórowali im głosząc bezkarność zbrodni i uświęcając zasadę przymusowego wywłaszczenia właścicieli ziemskich, gdy Bułyginy, Puryszkiewicz i Krużewany przemyślali jak uratować życie bezprawiu, łapownictwu i samowoli czynownictwa, gdy Eulogisze wysilali się by prawdę Chrystusową kłaść kłamstwem, a Kościół oddawać na służbę samowoli i zawiści czynowniczej; wówczas to z wysokości tronu samowładnego cesarza Rosyi i Królestwa Polskiego padło słowo zbawienia i pokoju: ukaz tolerancyjny, ukaz przyznający wolność świętemu Kościołowi powszechnemu; wolność sumienia do podążania za jego prawdą, do uznawania jego powagi.

»Nie ulega wątpliwości, że ukaz tolerancyjny był o wiele ważniejszym zwrotem ku prawdzie i sprawiedliwości daleko radykalniejszym uznaniem narodowych praw naszych, jak jakakolwiek, chociażby najszersza konstytucja i autonomia». »On otworzył nam bowiem na oścież wrota do odrodzenia się moralnego, które jest było i będzie zawsze początkiem wszelkiej skutecznej narodowej pracy i warunkiem rozwoju siły narodowej...»

»A że ani cesarz Mikołaj II ani jego rząd nie odrzucał wówczas myśli przyciągnięcia do siebie Polaków i zużytkowania dla dobra Państwa ich przymiotów... najlepszym tego dowodem zgodzenie się i cesarza i jego ministrów na pomnożenie posłów z Królestwa Polskiego z 27 na 36...»

»Przy ówczesnej niepewności jutra, która ciążyła nad wszystkimi umysłami w Rosyi, a więc także nad umysłem cesarza i jego ministrów, tylko od reprezentacji polskiej zależało, stać się dla rządu koniecznie potrzebnym, bo jedynym czynnikiem ładu, porządku, prawa i na nich opartej wolności.

w koło którego musiałoby się krystalizować wszystko, co tylko było w Rosyi rzetelnie patriotycznego, co tylko pragnęło jej odrodzenia i siły. A raz przyjąwszy tą rolę, tylko od politycznego taktu i umiarkowania zależałoby było jej umocnienie, pogłębienie i zacieśnienie swojego współdziałania z rządem. Tego nie zrozumiał kraj, ogłupiany systematycznie zawiścią narodową, propagowaną w ciągu lat czterdziestu zarówno przez szkołę Apuchtinowską jak przez propagandę narodowej demokracji, kierowanej przez karyerowiczów i histeryczki.

„Napompowane ideami demokratycznego i rewolucyjnego patriotyizmu, wlokąc za sobą cały łańcuch masonskich formulek i dogmatów, uznało Koło polskie w zasadzie prawość przymusowego wywłaszczenia, a tem samym zrzekło się tysiącoletniej cywilizacyjnej swojej podstawy...”

„O ile demokratyczno-narodowe Koło polskie w drugiej *Dumie* miało utrudnioną pozycją przez cały ogrom politycznych błędów, popełnionych w pierwszej, i wlekących się za niem niestety i po nowych wyborach, to sytuacja ukonstataowała się teraz o tyle korzystniej, że prezydentem ministrów został p. Stołypin, który od pierwszej chwili dał się poznać jako człowiek woli i charakteru, jako patriota rosyjski, który rozumiał, że Rosya potrzebuje wolności i odrodzenia, ale odrodzenia i wolności, opartej na porządku i prawie, a nie na samowoli i anarchii...”

„Pan Stołypin był przedewszystkiem patriotą rosyjskim, który szczerze pragnął odrodzenia swojej ojczyzny, a jeżeli brak mu było jasno wytkniętej drogi, którą tylko wiara w święty Kościół powszechny dać może politykowi, jeżeli macając szukał dopiero drogi w tej ciemnicy, w której kłamstwo i bezprawie pogrążyło Rosyą; to nie ulega wątpliwości, że pragnął szczerze, wyprowadzić z niej swoją ojczyznę i gotów był każdej chwili stwierdzić to, chociażby śmiercią swoją...”

„Oczywiście, że sama szczerze pragnienia dobra ojczyzny nie chroni od kroków błędnych i szkodliwych, jeżeli nie jest oświeconą prawdą wiary, ale daje ona w każdym razie możność zbliżenia się do człowieka, pragnącego dobra

szczerze i współpracowania z nim tym właśnie, którzy stoją na gruncie prawdy, i to możliwość współpracowania, niedłwie, że z niechybną pewnością zwycięstwa swoich przekonań».

»Niestety losy Polski dostały się w ręce ludzi, którzy może być, że są szczerymi w pragnieniu dobra swojej ojczyzny, ale którzy tak samo jak p. Stołypin, dopiero po omacku za niem szukają, nie mając przed sobą żadnej gwiazdy przewodniej, a co gorzej wodzeni na bezdroża błędnymi ognikami patryotyzmu zawiści. To też zamiast złączyć go z sobą wspólnym interesem i wprowadzić jego dobre chęci na stały grunt prawdy i sprawiedliwości, narodowa nasza demokracja stanęła w systematycznej z nim opozycji i wypełniła go na drogę bezprawia, której pragnął uniknąć i z której pragnął wyprowadzić Rosyą«...

»Zamiast pomagać prezesowi ministrów do nabrania przekonania, że autonomia polska leży w rzeczywistym interesie Państwa Rosyjskiego, że naród polski i jego reprezentanci stanowią ostoję prawa, sprawiedliwości i honoru Koło polskie robiło co mogło, by demonstrować swoje sympaty dla socjalistycznych eksperymentów agrarnych, by nie dopuścić do potępienia politycznych morderców i protegować ich bezkarność«...

»Że p. Stołypin przekroczył miarę uprawnionej obrony, że dopuścił do tego, iż żądza zemsty wzięła górę nad interesem Państwa Rosyjskiego to... nie zmniejsza winy narodowej naszej demokracji«...

»Pokazało się, że patryotyzm zawiści«... oslepił również i prezydenta ministrów i doprowadził go do gwałcenia powagi samodzielnia i interesów Rosyi, którym niezawodnie szczerze pragnie służyć«...

»My dziś jesteśmy na świecie, a jutro nas nie będzie. Ale prawda i sprawiedliwość Boża pozostaną niewzruszone do końca dni i biada Rosyi, jeżeli wielkości swojej nie przestanie zasadzać na pomiataniu prawem i sprawiedliwością, na ucisku słabych i na okłamywaniu siebie i świata. I biada

Polsce, jeżeli da się używać za narzędzie do przedłużania panowania bezprawia w Rosyi»...  
 »Nie wątpię, że pan Stołypin jest patriotą rosyjskim, dał tego dowód, narażając się codziennie na śmierć dla przywrócenia ojczyźnie swojej spokoju i porządku. I dla tego do niego się zwracam».

»Pragniesz Ekscelencyo potęgi Rosyi, jako Rosyjanin — i ja jej pragnę, jako Polak; pragniesz zgniecenia anarchii i przywrócenia porządku w Państwie Rosyjskiem jako patriota rosyjski — i ja tego samego pragnę jako patriota polski. Pragniesz utrzymania powagi samodzięrzawia, jako jedynej ostoi władzy podczas wzbierającej anarchii masońskiej, jako wierny syn Rosyi i ja tego samego pragnę jako Polak, który wie, że przez sto lat porozbiorowej naszej historii, tylko w samodzięrzawiu odzywało się w Rosyi zrozumienie tej prawdy, że zgoda Polski z Rosyą jest pierwszym krokiem do odrodzenia potęgi Rosyi, zarówno pod względem moralnym jak ekonomicznym i politycznym. Chcesz z Rosyi zrobić państwo porządku prawnego — i ja tego samego pragnę».

»Niestety zrozumiwały Twój żal do Koła polskiego za to, że sympatyzowało i szukało sojuszków z anarchią rosyjską wzbudził w tem sercu żądzę zemsty, która zaślepiając Cię, popchnęła Cię do kroku, który podkopał samą podstawę samodzięrzawia i porządku prawnego w Państwie Rosyjskiem. Że wszelka władza od Boga pochodzi, a poddani *»winni przestrzegać świętych państwa przepisów i zdaleka od knowań ludzi bezbożnych, od sekt niczego w sposób buntowniczy nie czynić»*, to nie znaczy bynajmniej iżby panujący był wyjętym z pod praw moralności chrześcijańskiej, iżby nie był związany żadną moralną zasadą, żadnem prawem Bożem, żadnem prawem rzetelności i honoru. Samodzięrzewie nie jest przywilejem, ale ogromnie ciężkiem brzemieniem, wkładającym na sumienie panującego cały ciężar moralnej odpowiedzialności przed Bogiem, ojczyzną i potomnością. Samodzięrzawca dźwigając na sobie cały ciężar zarówno prawodawstwa jak i praw wykonania, musi przede-

wszystkiem sam własne swoje szanować prawa. Ich gwałcenie jest gwałceniem własnej powagi, jest dowodem bezsilności własnej swojej samowładnej woli. Samowładztwo nie jest i nie może być samowolą i bezprawiem. Nadając konstytucją Państwu Rosyjskiemu, zastrzegł sobie cesarz utrzymanie samodzierżawia; ale też granice jego zakreślił zupełnie ściśle, rezerwując sobie inicyatywę zmian w ustawach zasadniczych państwa i sankcją monarszą ustaw, niezbędną do ich prawomocności. Jednocześnie jednak rozkazał na mocy swojej samowładnej władzy:

«Postanowić jako niewzruszony przepis, ażeby żadne prawo nie mogło się stać obowiązującym bez zaaprobowania przez Dumę państwową, i żeby wybrańcom ludności była zabezpieczoną możność rzeczywistego udziału w nadzorze nad prawidłowością czynów ustanowionych przez nas władz».

Prosta rzecz, że samowolne zmienianie niewzruszonych przepisów, wydanych przez Samodzierżcę, podaje w wątpliwość powagę władzy prawodawczej i wydanej przez samodzierżcę konstytucyi, a więc podkopuje zarówno niewzruszalność samodzierżawia, jako też samą istotę opartego na niem porządku prawnego, bo utwierdza społeczeństwo w zgubnem przekonaniu, że odrodzenie Rosyi tylko na drodze rewolucyjnej może nastąpić, że nie może ono wyjść od tronu».

Ztem nie obrachował się J.E. prezes ministrów Państwa Rosyjskiego, podsuwając cesarzowi do podpisu samowolną zmianę ordynacyi wyborczej. Wprowadziwszy to bezprawie do systemu porządku prawnego w Rosyi, p. Stołypin wyciągał z pod nóg wszelki stały grunt ludzom, którzy choć nie mają dotychczas z czego się pysznić obywatelstwem rosyjskiem, to jednak szczerze pragnęliby przyłożyć rękę do tego, znosząc cegiełki na fundamenta pod gmach, na prawie porządku i sprawiedliwości opartej wolności, któraby wytworzyła rzetelną wielkość Rosyi. Bo przecież nie może się godzić z porządkiem łamanie danego słowa, nie może się godzić ze sprawiedliwością karanie całego narodu odejmowaniem mu przyznanych, i słusznie przyznanych, praw publi-

cznych, zamiast pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej osób, które tych praw nadużyły...

»Faktem jest, którego nie zbiją żadne sofistmata, że ogłoszona 16 czerwca 1907 r., ordynacja wyborcza pogwałciła art. 84 praw zasadniczych, który stanowi, że:

*„żadne prawo nie może być wydane bez zaaprobowania go przez Radę Państwa, Dumę Państwową, ani też stać się obowiązującym bez pozyskania sankcyi monarcheju», a to tembardziej, że podług art. 84 tychże praw zasadniczych »w razie wstrzymania zajęć Dumy, Rada ministrów ma wprawdzie prawo przedstawienia Cesarzowi praw bezpośrednio, brodek ten nie może jednakże wnosić zmian ani w organizacyi Państwa lub Dumy Państwowej, ani do postanowień o wyborach do Rady lub Dumy« (str. 286—313).*

Tak pisałem w r. 1907 po wydaniu ukazu 16 czerwca. Dzisiaj to muszę jeszcze dodać, że Stołypin rozwinąwszy sztandar porządku prawnego, samodzięrzawia i prawosławia, podkopał i jedno i drugie i trzecie.

Doszło do tego, że wybrana na mocy bezprawnej Stołypinowskiej ordynacyi wyborczej *Duma* uchwaliła ogromną większością głosów za zgodą rządu, na odbytem po śmierci wykłętego przez Cerkiew prawosławną Lwa Tołstoja *uczczenie pamięci jego i przerwanie obrad na znak głębokiego smutku.*

»Tak więc *Duma* Państwa Rosyjskiego uroczystie oświadczyła, że cerkiew rosyjska przestała być dla niej najwyższym sędzią ziemskim dobrego i złego, przestała być superarbitrem moralności chrześcijańskiej, że jest ona moralnym trupem, którego można balsamować i galwanizować, jako narzędzie do rozbudzania nienawiści narodowej w celu uchwalania drakońskich praw, wymierzonych przeciw innowiercom

i obcoplemieńcom, ale słowem prawdy Bożej przestała ona już być dla społeczeństwa rosyjskiego<sup>1)</sup>.

W wspomnieniu pośmiertnem, poświęconem pamięci ś. p. Jana Popiela, przesłanem przezemnie do *Słowa* zmieniono widocznie ze względów cenzuralnych ustęp, w którym wyraziłem zdanie, że:

»Z tą samą odwagą, z jaką pod Komorowem walczył za ideały ojców naszych, nie przestawał on też potem walczyć i pracować nad moralnem zadośćuczynieniem za klęskę, w którą powstanie 1863 roku pogrążyło zarówno sprawę Kościoła katolickiego i narodu polskiego, jak sprawę Rosyi<sup>2)</sup> i Słowiańszczyzny. To też do ostatniego tchnienia życia budował on — w zakresie swego działania — przyszłość narodową, starając się zementować miłością, prawdą i sprawiedliwością dwa najprzedniejsze Słowiańszczyzny narody. I w tem tkwi największa tragiczność tej śmierci, że wyrwała go ona z pośród nas właśnie w chwili, gdy możnaby sądzić, że całe piekło sprzyściło się na to, by przepaść dzielącą *nasze*<sup>3)</sup> narody zmienić w otchłań i pchnąć Rosyą do niecofania się przed żadnym środkiem, *aby nas zniszczyć politycznie, narodowo i moralnie, a sobie straszne nowe zgotować klęski*<sup>4)</sup>.

Może cenzura i policya rosyjska dusić głos prawdy pięścią, może zatykać sobie uszy, by go nie słyszeć, ale niech wiedzą o tem rosyjskie sfery rządowe, że brnąc dalej na drodze

<sup>1)</sup> List otwarty Jerzego Moszyńskiego do reprezentantów polskich Polski, Litwy i Rusi w ciałach prawodawczych w Petersburgu r. 1911, str. 8).

<sup>2)</sup> patrz *Słowo* Nr. 141 w 1911 r. »Rosyi« opuszczono.

<sup>3)</sup> zamiast »nasze« — »te dwa«.

<sup>4)</sup> zamiast podkreślonego zdania końcowego, umieszczono: »aby wszelkie zbliżenie na podstawie porozumienia wykluczyć«.

gwałtu, zadawanego świętemu Kościołowi powszechnemu prawdzie i sprawiedliwości, prowadzą one Rosyą do upadku, wobec którego rajem się wyda upadek Polski. Potomność rosyjska przeklinać będzie swych ojców za los który im dziś gotują, a matki zazdrościć będą nieplodnym. Bo *»nie da się Bóg z siebie naszmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek to też będzie żąć. Bo kto sieje na swem ciełe, z ciała też żąć będzie skazenie«*.

A to pewna, że losu tego nie odwrócą od swej ojczyzny patryoci rosyjscy okłamywaniem siebie i Europy, chociażby do chóru kłamstwa przyłączył się ojciec Palmieri z całą swą kapelą obłudy i oszczerstwa, chociażby nawet redakcyja tak poważnego organu katolickiego jak *»La Civiltà Cattolica«* nie przedstawiała popierać podstępnej roboty rządu rosyjskiego, godzącej w jedność Kościoła katolickiego tak komicznymi baśniami jak hymny pochwalne, zamieszczone w Nr. 1471 tegoż pisma z dnia 7 października b. r. na cześć Stołypina, jako najgorliwszego przyjaciela Kościoła katolickiego, a prześladowającego go i wysiłającego się na rusyfikowanie Polaków, Litwinów i Białorusinów przez dodatkowe rosyjskie nabożeństwo, tylko dlatego, by przyciągnąć na jego łono miliony rdzennych, prawosławnych Rosyan!

Ciężkie na nasz naród nastały dni, ale biada nam, jeżeli odpowiedzialność za losy naszej ojczyzny będziemy nadal zwałali na jej zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, jeżeli zapomnimy o tem, że *»każdy własne brzemie poniesie»*, jeżeli nie zrozumiemy tego, że głowa narodu musi przedewszystkiem dźwigać cały ciężar odpowiedzialności za klęski, którego spotykają, jeżeli zapoznamy, że są one tylko nieuniknionem następstwem tego, że w czasie, gdy zbliżała się do Rosyi chwila dziejowa mająca ją pchnąć na nowe tory, my nie chcieliśmy pamiętać,

»że dziś znowu zaprasza nas Opatrzność na wieczerzę dziejową. Spieszmy się, by znowu słońce nie zaszło, nim się do niej stawimy. Posyła Pan sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. Jeżeli się spóźnimy, to możemy być pewnymi, że znowu gospodarz rozniewawszy się, rzecze słudze swemu:

*»Wyjdź rychło na ulice i uliczki: a ubogie i utłumne i ślepe i chrome wprowadź tu... Wyjdź na drogi i oplotki, a przymuś wniknąć, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z owych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojej»* (w św. Łuk. R. XIV).

»Wiedźmy o tem« — pisałem w r. 1897 — »że nie zasłoniłaby nas wówczas, ani przed Bogiem, ani przed krajem, ani przed własnem sumieniem wymówka, że nie my zmarnowaliśmy przyszłość ojczyzny, ale szaleńcy lub siła żywiołowa«<sup>1)</sup>.

Dzisiaj klęska dokonana na całej linii narodowego naszego życia, ale odpowiedzial-

<sup>1)</sup> Fyzyologia szowinizmu polskiego, str. 157—158.

ność za przyszłość nie mniej na naszych nie przestanie ciężać sumieniach. Pamiętajmy, że straszny zgotujemy los ojczyźnie, jeżeli w tej ostatniej chwili nie staniemy otwarcie pod znakiem Krzyża Chrystusowego, jeżeli miłość chrześcijańska i chrześcijańskie poświęcenie się nie stanie się treścią, naszej pracy w rodzinie, w społeczeństwie, w polityce, jeżeli nie stanie się treścią całego naszego życia. Pracujmy i módlmy się do Boga

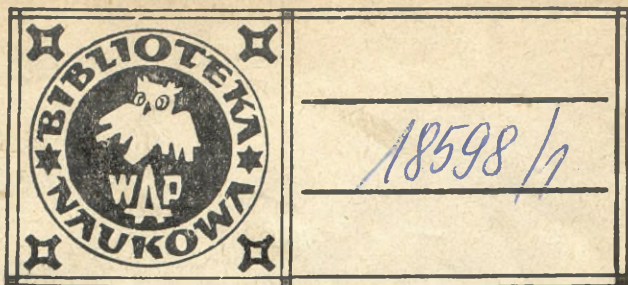
aby nas oświecił i niedopuscił, by znów sterczące z pod zwalisk ojczyzny głowy, musiały dawać świadectwo prawdzie<sup>1)</sup>.

Kraków 12 października 1911 roku.

*Ferzy Moszyński.*



<sup>1)</sup> Rzut oka na politykę austro-polską, rok 1880, str. 144.



18598 1/2



18598/1